Nr. 106. We Lwowie Piątek dnia 16. Kwietnia 1897 r. Rok XXX

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Kryzys gabinetu a ugoda z Węgrami.

Lwów 15. kwietnia.

Z „wiarygodnego źródła“ — jak to sam zaznacza — przyniósł *Pest. Lloyd* zajmującą korespondencję wiedeńską pod datą 12. bm., która traktuje o związku ostatniego przesilenia gabinetowego ze sprawą ugody z Węgrami. Ponieważ rzecz ta istotnie oświetla wiele zagadkowych dla szerszego ogółu momentów z politycznego żywota gabinetu przedlitawskiego w ostatnich zwłaszcza czasach, więc podajemy ją tutaj w dosłownem brzmieniu.

„Klerykalny charakter rządów w Austrji oznacza — wobec znanych do syta tendencyj tego kierunku politycznego — prawdopodobieństwo bardzo niekorzystnego oddziaływania na Węgry i możebność równie niekorzystnych wpływów na sprzymierzeńcze stosunki monarchji z Niemcami i Włochami... Te refleksje i notoryczne życzenie miarodajnego czynnika, aby rządzić bez niemieckiej lewicy, — a o tyle mniej naturalnie przeciw takowej, — wytłumaczają usiłowania gorące hr. Badeniego, aby „postępowców“ niemieckich wciągnąć do swej większości. Owoż jest tajemnicą publiczną i było na ośm dni przed dokonanym faktem dość dobrze wiadome, iż do utworzenia się istniejącej obecnie większości w izbie, doprowadziły silne prądy, które brały swój początek nietylko u feudałów czeskich i klerykałów wiedeńskich, lecz także u pewnej części galicyjskich torysów, a które przeciwdziałały zamiarom Badeniego — nie tyle bez jego wiedzy, ile stanowczo wbrew jego woli.

Historja tej intrygi, która oprócz ostrza zasadniczego miała także osobiste, przeciw hr. Badeniemu skierowane, — pomimo że chwilowo wydaje się tak bardzo niejasną — zostanie jednak opisana w niedalekiej przyszłości. Kierownik polityki austrjackiej, którego najważniejszem zadaniem jest przecie przeprowadzenie ugody z Węgrami, odparował to cięcie, po intermezzu dymisji swego gabinetu, cesarskiem pismem odręcznem, nie pozostawiającem pod względem jasności niczego do życzenia. Stawia go ono ponad „czasowemi trudnościami partyjnemi“, a zatem także ponad czasowo istniejącą większością izby poselskiej, warując mu zupełną swobodę akcji.

Na pozór hr. Badeni czeskiem rozporządzeniem językowem nałożył na siebie pęta, dzielące go po wieczne czasy od lewicy niemieckiej — z drugiej jednak strony uczyniły go one mniej zawisłym od katolickiej partji ludowej i jej satelitów, przez co stał się znacznie odporniejszym wobec jej żądz kompensacyjnych na polu szkolnego ustawodawstwa. Jeżeli się powiedzie wśród rokowań z lewicą niemiecką, co chwila nawiązywanych na nowo, wpoić w nią przekonanie, że owe rozporządzenia językowe, dopiero po upływie 3 lat w życie wchodzące, bynajmniej nie przesądzają stworzenia ustawy o języku, — tak samo, jak to się działo swego czasu z rozporządzeniami analogicznemi Stremayera i Schönborna — i że dalej przyznana ustawa o kurjach stanie się dalszą gwarancją niemieckiego stanu posiadania, to zawsze jeszcze — a zwłaszcza już w kwestjach ugody z Węgrami — może dokonać się wśród większości izby austrjackiej zmiana, która klerykałów niemieckich zastąpi niemieckimi postępowcami.

Piękna ta perspektywa nie może jednak unosić się ponad faktyczne zagmatwanie chwili, która każe się obawiać, iż rozmaite okoliczności gotowe przeszkodzić dokonaniu w bieżącym jeszcze roku ugody z Węgrami. Być może nawet nie uda się przekonać o tem Niemców opozycyjnych, że „weksel“ ustawy językowej zostanie jednak w przyszłości spłacony, a także zdarzyć się może, iż słaby jeszcze obecnie pierścień żelazny prawicy tak dalece zostanie wzmocniony, że zapewni klerykałom spełnienie ich życzeń. I gdyby nawet przyjąć wypadek, że zmiana państwowej ustawy szkolnej nie uzyska sankcji cesarskiej, to tyczasem opozycja lewicy zwiększy się do tego stopnia, że załatwienie przedłożeń ugodowych już ze względów mechanicznych, pomijając nawet plany obstrukcyjne socjalistów i schönererowców, zostałoby wysoce utrudnione lub nawet całkiem uniemożebnione.

W takim składzie rzeczy stoi Badeni wobec sytuacji, której opanowanie wymaga nietylko wielkiej zręczności, ale co więcej nawet owego przysłowiowego szczęścia premiera austrjackiego. Poczynił on był już odpowiednie kroki, natknął się na przeciwników, których siły niejednokrotnie nie doceniał może — mimo to jednak pracuje gorliwie, aby pierwsze cofnąć, drugich zaś odeprzeć, i można się spodziewać, że jedno i drugie mu się powiedzie. Dylemat, oczekujący rozwiązania, co prawda, jest nader trudny i ciernisty. Z jednej strony ma się uniknąć jakiejś prolongaty ugody i nie dopuścić pod żadnym warunkiem do konieczności interwencji korony, z drugiej zaś, gwoli oszczędzenia gabinetowi Badeniego ponownego skoku Curtiusowego w przepaść dymisji, mogą pewne rękojmie, opozycji ofiarowywane, wyjść jedynie z takiej strony, co do której niedopuszczalne są wątpliwości wszelakie.

Najważniejsze prawidło mechaniki opiewa, aby jak najmniejszym nakładem siły osiągnąć skutek jak największy. I w praktyce politycznej obowiązuje ta sama zasada. Jest też niezawodnie mniejszem natężeniem, dać działać żywiołowi niezawodnego sukcesu w samej Austrji, aniżeli skierować jego wpływ na całą monarchję. I znowu gotowo sprawdzić się znane powiedzenie ces. Wilhelma I.: „Franciszek Józef I. ma 20 ministrów — jeżeli jednak ma się stać co właściwego, on musi sam to zrobić“...

Precz z marzeniami!

Omawiając doniesienia organu p. Gringmuta, *Moskowskich Wiedom.*, o sprawach chełmskich, o czem pisaliśmy przed kilku dniami, występuje *Nowoje Wremia* z komentarzami, które warto sobie zapamiętać.

„Komu były potrzebne te smutne nieporozumienia podczas spisu ludności unickiej? — pyta dziennik p. Suworina. — Przyznajemy, iż nie możemy sobie wytłómaczyć w żaden sposób, w jakim celu właściwie zachodziła potrzeba wywołania tych nieporozumień? Jeżeli chciano wyjaśnić istotną treść chytrej gadaniny o „ugodzie“ polsko-rosyjskiej, to nie można było wymyśleć więcej przekonywującego środka, a chociaż smutne są te wydarzenia w Chełmszczyźnie, to jednak jest w nich ta dobra strona, że w sam czas zawracają nas ku rzeczywistości od marzeń szlachetnych, ale widocznie posiadających mało szans urzeczywistnienia się.

Krótkotrwałe popuszczenie cugli (?) zarządu w rękach miejscowej władzy rosyjskiej nawet trochę za szybko odbiło się na umysłach i czynach niepoprawnych polityków polskich i utworzyło dla władzy rosyjskiej nowe kłopoty, z których trudno wybrnąć szczęśliwie na gruncie tych samych ulg. Do czego koniec końcem prowadzą te ulgi, jeżeli nie do nowego ściągnięcia cugli, które po tych krótkotrwałych ulgach właśnie będzie ciężarem dla stron obu? Oto dlaczego w kraju nadwiślańskim polityka nie powinna być sentymentalną, gdyż sentymentalizm nieuniknienie kończy się rozczarowaniami i dlatego pogarsza, a nie polepsza wzajemne stosunki stron obu.

Więcej niż gdziekolwiek polityka powinna być tutaj twardą i ściśle konsekwentną w swoich zasadach i celach. Nie powinny istnieć żadne iluzje co do tych zasad i celów, i wszystko, co staje na poprzek drogi, wytkniętej przez nas i dla nas, powinno być usuwane bez gadania, a tem więcej bez kompromisów i bez fałszywego sentymentalizmu, gdyż istotna przychylność rosyjskiej władzy dla ludności miejskiej najlepiej wyrazi się w usuwaniu wszelkiego rodzaju komplikacyj, nieporozumień i błędów, za które nie płaci nikt inny, tylko właśnie ta sama ludność.

Zresztą, nie chcemy powiedzieć wcale, że władza rosyjska powinna być srogą i surową w swych objawach i w działalności. Przeciwnie, twarda i konsekwentna polityka najmniej wymaga surowych środków. Rzecz to zrozumiała, gdyż każdy wie, czego się od niego wymaga i wie, że każde żądanie obowiązany jest wypełnić bezwarunkowo i nie może go nie wypełnić; wtedy do surowości nie będzie nawet zewnętrznego powodu. Zbytecznem naturalnie jest dodawać, że mówimy o żądaniach, wynikłych nie z kaprysu lub przypadkowego nastroju chwili, lecz o takich, które nietylko same przez się są jasne i zrozumiałe, jako skutek wytycznych zasad i celów polityki rosyjskiej w kraju, ale także wszystkim są dokładnie tak znane, jak dla wszystkich równo obowiązujące prawo. Kto tym żądaniom nie chce się poddać, albo też wbrew im postępuje, ten bez wątpienia zdaje sobie jasno sprawę z następstw takiego sposobu swej działalności i jeżeli nie jest zupełnie pozbawiony rozumu, to chyba nie może rościć sobie pretensyj żadnych, gdy te następstwa dla niego się urzeczywistnią. Przy niejasności wytycznych zasad i celów, wobec niejasno określonych żądań władzy wynikają nieporozumienia z najmniej spodziewanych powodów, a ofiarami ich stają się zwykle nie jednostki, lecz masy.“

Tym ostatnim ustępem złagodzony jest trochę początek artykułu, mimo to jednak czuć w nim aż nadto wyraźnie wpływ dwóch ostatnich komunikatów *Norda*, które w sam czas ostrzegły, aby się nie zapuszczać zbyt daleko w sferę mrzonek ugodowych.

*

Aby dać czytelnikom naszym sposobność do wyrobienia sobie jakiego takiego przynajmniej pojęcia o chaosie, jaki panuje na gruncie stosunków polsko-rosyjskich, streścimy tutaj fejleton, jaki poświęcił organ petersburski *Mirowyja otgołoski* tej istotnie „palącej sprawie“.

Artykuł dzieli się na dwie części: w pierwszej autor p. Rajko zastanawia się nad stanowiskiem Polaków, w drugiej nad stanowiskiem Rosji.

Zdaniem autora, „sprawa polska datuje się nie od roku 1794, lecz od lat tysiąca“. To nie jest „narośl na organizmie Rosji, narośl bowiem możnaby wyciąć i zagoić, tymczasem ta, po wycięciu, stworzyłaby ranę nigdy nieuleczalną“.

Dalej p. R. charakteryzuje ruch społeczny z ostatnich lat trzydziestu, ogarniający wszystkie warstwy i pisze:

„Niema nic ani nadzwyczajnego, ani występnego w tem, iż plemię polskie chce żyć, chce wytrwać w swej cywilizacji, że pragnie zabezpieczyć swój język, wiarę i wogóle to wszystko, co stanowi jego narodowość.

Ztąd też wypływa ich czujność i wrażliwość na wszystko, co w ten lub inny sposób mogłoby godzić na ich ojczyznę i na ich prawa. W głębi serca każdego Polaka tkwi pytanie: „Co kryje po za sobą tajemnicza zasłona przyszłości i co się stanie z plemieniem polskiem?“ Pytanie to, zaiste, nie jest chyba występkiem. Naród polski posiada wybitną swoją indywidualność plemienną, bogatą literaturę, sztuki. Patrjotyzm opierał się zawsze na tych podstawach. I patrjotyzm ten pojmuje dobrze rozum i tłómaczy go, często jednak bruździ mu serce.

Anormalność stosunków rosyjsko-polskich, zgubnie odbijająca się na obydwóch stronach, musi się przecież skończyć. Głęboko jesteśmy przekonani, iż inicjatywę do uregulowania tych stosunków powinniśmy dać my, gdyż my posiadamy siłę, władzę i państwo z zasadami ogólno słowiańskiemi, dla tego też my pierwsi powinniśmy wyjść na spotkanie.

W stosunku naszym do Polaków nie powinno być żadnych nieporozumień: karty winny być odsłonięte. Głównem naszem nieszczęściem jest to, że nie znamy historji tego kraju, ani nie znamy tego narodu. Lepiej znamy Chińczyków, Negrów, Japończyków, niż pobratymcze plemię polskie. Czas poznać Polaka, jego moc, jego nadzieje, ideały, pragnienia, historję. Zarzucają Polakom, iż nie znają naszej literatury, historji i sztuki — a czyż my znamy ich literaturę, historję i sztukę? A historja to pouczająca, literatura bogata, sztuka zadziwiająca. Nie znamy Warszawy, choć o niej tyle mówimy. Należy tedy poznać kraj ten i ludzi“.

Tak więc z jednej strony mamy zaciętość przeciwko Polakom, z drugiej przychylność, coprawda niebywałą, ale dla nas bądź co bądź przyjemną. Oby się to wszystko nie odbiło właśnie tylko na naszej własnej skórze.

Wojna na Krecie.

Ateny 5. kwietnia.

(Korespondent w opałach. — Telegram kobiet polskich. — Walki na Krecie. — Okrucieństwa Turków w Epirze. — Przysięga ochotników greckich. — Przybycie i aresztowanie szpiega).

Korespondent angielskiego *Timesu* został ujęty po bitwie pod Malaksą przez powstańców, którzy mając podejrzenie, że jest on szpiegiem tureckim, czynili już odpowiednie przygotowania do powieszenia nieszczęśliwego delikwenta. Szczęśliwy wypadek zrządził, że przybył do obozu p. Manos, jeden z naczelników powstania, który się kształcił w uniwersytecie Oksfordzkim i — jak się okazało — był znajomym i kolegą Anglika. Interwencja p. Manosa ocaliła życie korespondentowi.

We wszystkich dziennikach ateńskich publikowaną jest w dosłownem tłómaczeniu depesza dam polskich, przesłana z Krakowa do prezydenta parlamentu p. Zaimisa.

Życzenia te z Polski z wdzięcznością zostały przyjęte przez ogół ateński i całą Grecję, która umie uwielbiać wzniosłe uczucia, jakiemi są przejęte nasze kobiety.

Okazuje się, że bitwa pod Archaną jest jedną z bardzo ważnych i sparaliżuje — zapewne — na czas długi zapał turecki do wypraw przedsiębranych w zamiarze zdobyczy łupów, jakoteż przekona ich, że przepłacą drogo każde wystąpienie w przyszłości.

Pozycja, na całej długości, począwszy od Spilja aż do wsi Skalani zajętą była przez Turków, którzy pierwsi wystąpili do boju z nadzieją pewnego zwycięstwa. Głównym dowódzcą sił chrześcjańskich był Korakas, zasłaniający swoją rezerwą tysiące kobiet i dzieci zgromadzonych z pobliskich wsi okolicy, wtenczas gdy kapitan Dafoti, zostający pod jego rozkazami, razem z innymi naczelnikami zajmował jedną z obronnych pozycji na przedzie, skąd do wprowadzonych w zasadzkę Turków, skierował strzały swej artylerji i zadał im bardzo wielkie straty. Wąwóz został zasłany setkami trupów, a Turcy zmuszeni do odwrotu odsunęli się do wsi, znajdujących się w pobliżu miasta Irakljum, gdzie się też zatrzymali.

Dowódzca Korakas podzielił na ówczas swe siły w sposób następujący: Przy domie klasztornym Kapnista zostawał kapitan Dafoti, dowodząc prawem skrzydłem, na lewem był ustawiony oddział naczelnika Tryficy, wtenczas, gdy środka linji strzegł sam dowódzca Korakas. — Na całym froncie rozpoczął się rzęsisty ogień, trwający przez całą godzinę, a na niektórych punktach starły się kolumny z rozmaitem powodzeniem. Zniecierpliwiony nareszcie waleczny Korakas dał rozkaz do ogólnego ataku, a uderzenie chrześcjan było tak gwałtowne, że muzułmanie nie mogli się oprzeć na swej obronnej pozycji. — Turcy, wyparci z wiosek, starali się zasłaniać w czasie swego odwrotu mułami i końmi, które im służyły za rodzaj fortyfikacyj ruchomych. Z tej przyczyny wielka liczba zwierząt niesłusznie padła ofiarą.

Straty Turków w zabitych dochodzą do kilkuset, chociaż trudno jest dokładnie oznaczyć ich liczbę. Siła turecka dochodziła do 10 tysięcy razem z baszybożukami i wojskiem regularnem. Chrześcjanie biorący udział w bitwie dochodzą do liczby 4000. Liczne rezerwy zostawione w Archanie nie zostały wezwane do pomocy, gdyż nie było potrzeby takowej. Bitwa ta z racji wielkiej liczby walczących jako też z powodu znacznych strat w zabitych i rannych, będzie należała do jednej z najciekawszych w obecnej wojnie kreteńskiej.

Okazało się, że na wszystkich punktach muzułmani kreteńscy, jakoteż wojska tureckie zostały szkaradnie pobite przez chrześcjan. Na wyspie Spinalongi miała miejsce dwudniowa walka, zakończona zupełnem zwycięstwem powstańców. Chrześcjanie zajmowali miejscowości Wrucha, Wetzara, Szekir-aga i Elunta, znajdujące się naprzeciwko wysepki. Turcy zaś byli panami takowej, jakoteż wązkiego kanału przy Eluncie.

Atak z pozycyj chrześcjańskich rozpoczął się w przeszły poniedziałek, przyczem udało się im zawładnąć żaglowcem tureckim, spoczywającym na kotwicy w kanale pod opieką strzałów z fortecy, po odważnym napadzie dokonanym na czółnach.

Zaciętą bitwę stoczono także we wtorek, dnia następnego. Turcy żądali pomocy od znajdującego się w pobliżu francuskiego statku, ale ten odmówił jej, gdyż niełatwo mu było, bez narażenia się na strzały powstańców, dogodzić w podobnej potrzebie.

Około wieczora rozpoczął się odwrót Turków, a chrześcjanie przeprawili się na przygotowanych łodziach i — po straszliwem natarciu na nieprzyjaciela — zmusili go do zamknięcia się w murach fortecy. Powstańcy stali się panami wysepki. W bitwie tej wziął udział także biskup z Mirabelli, zagrzewając powstańców do boju i zbierając kule rozsiane przez Turków na polu bitwy. Straty chrześcjan wynoszą 50 zabitych i 200 rannych.

W Epirze trwa ciągle rozpoczęte od dawna zniszczenie. Turcy podzieleni na liczne bandy, sieją wszędzie postrach i zgrozę, a nie ma zbrodni którejby nie popełnili. Przy moście Liko-Stomu, znajdującym się o 2 godziny drogi poza Janiną, schwytali dwóch wędrownych żydów i po obrabowaniu wszelkich przedmiotów, jakie ze sobą posiadali, pocięli ich na drobne kawałki, rzucając je na pożarcie psom. Naturalnie sprawcy tej zbrodni nie zostali ujęci.

Wczoraj ochotnicy legjonu filheleńskiego złożyli przysięgę w rozmaitych językach, stosownie do narodowości każdego z nich, w sposób następujący: „Przysięgam służyć wiernie Grecji i jej królowi, ulegać prawom krajowym i słuchać rozkazów moich przełożonych. Obowiązuję się bronić honoru chorągwi i zachować się we wszelkich okolicznościach jako mąż szlachetny i jako żołnierz prawdziwy.“

(11)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Od tej pierwszej, jak nazywają na wielkim świecie, oficjalnej niejako wizyty, Wasyl bywał częstym, bo niemal codziennym gościem na plebanji. Codzień widywał się z Femcią, opowiadali sobie przeróżne rzeczy, grali w balona i obręcze, uganiali za motylami, a Wasyl wkrótce tak przywiązał się do naiwnego sielskiego dziewczęcia, jak przedtem do marzącej i cichej Julki. Zapomniał już prawie o tamtej i tylko wieczorem, gdy legł na spoczynek w stodole, zdawało mu się, że staje mu nieraz przed oczyma smutna i spłakana, a mimo to przez łzy do niego uśmiechnięta. Wasyl, który z początku przyjemnie marzył przy takiem widzeniu oczyma duszy, zżymał się następnie i wolał przywoływać sobie na pamięć tęgą postać młodziutkiej Femci, która do jego chłopskiego serca i umysłu jakoś bardziej przystawała od tamtej.

Niepokoiło go tylko jedno, że będzie musiał wracać po wakacjach do miasta. Jaką Julkę zastanie? — Chciał o niej zapomnieć zupełnie, a przecież był samolubem. Gdy wróci, chciał, by Julka była dla niego taką samą jak przedtem. Niestety! — nie wiedział o skutkach tej miłości studenckiej. Ba! — gdyby był wiedział, może i nie myślałby był o powrocie na dawną stancję do Siteckiej.

Jako abiturjent nie potrzebował się spieszyć, aby zaraz na ławę szkolną po wakacjach wrócić do miasta. Chciał wytchnąć na wsi dłużej, a stary Andrij nie naglił. Do seminarjum miał czas wstąpić, a z tem zresztą odpadała potrzeba wracania na stancję.

Uczestniczył więc w prażnikach w okolicznych wsiach, w obrzędach żniwiarskich, nie odstępując prawie starego parocha i pulchnej Femci i błogo mu wśród tych zajęć czas upływał na ciągłej próżniaczce i zabawie.

Gdy tak schodził dzień za dniem, tydzień za tygodniem, a nic się w życiu Wasyla nie zmieniło, pewnego południa przed wrota karczmy, stojącej przy gościńcu pod lasem, stanowiącym granicę Sulitowa, zajechała furmanka chłopska, z której wysiadł raźno pan Henryk, artysta-muzykant na bębenkach i stoczyła się bardziej niż zeszła, pani Katarzyna, zmęczona drogą i sapiąca, jak kowalskie miechy.

Usłużny żydek arendarz ukazał się zaraz w drzwiach i uchyliwszy krymki, zaprosił uprzejmie do wejścia. Pani Katarzyna zaledwie znalazła się za progiem izby karczemnej, natychmiast padła ciężko na ławę koło stołu, Henryk zaś tupając, otrzepywał ze siebie kurz, którym garderoba jego grubo była pokrytą. Chłopek tymczasem najęty, wprowadził wóz z końmi na podsienie i nakładał szkapom w torbę sieczki, aby się pożywiły po męczącej drodze i do powrotnej przygotowały.

Arendarz, który z natury swego urzędu społecznego wszystko wiedzieć musi, zapytał ciekawie, gdzie to zdąża podróżna para: czy do dworu, czy do księdza? W jego wyobrażeniu tylko te dwie we wsi figury odbierać zwykły wizyty z miasta.

Pani Katarzyna zbierała się na odpowiedź, gdy pan Henryk, mrugnąwszy na nią, sam się zwrócił do żyda:

— My tu do jednego gospodarza — powiedział.

— A do kogo? — z przeproszeniem.

— Daleko ztąd, panie arendarzu, do Smolucha...

— Do Andrija?

— A jakże, do Andrija, zna go pan?

— Nu, czemu ni — komu ja tu nie znam? od czego ja arendarz?

— A więc daleko ztąd?

— Co ma bicz daleko? Zaraz za lasem. Pójdą państwo na lewo, potem na prawo, a potem koło rudego Matwija na lewo znowu. Na taką informację pan Henryk wytrzeszczył oczy na żyda. Nie znał on ani drogi, ani mniej jeszcze rudego Matwija, który musiał być znaną we wsi osobistością, skoro służył za drogoskaz.

Żyd uśmiechał się chytrze, spostrzegłszy zakłopotanie Henryka, ale po chwili dodał:

— Mego chłopiec zaprowadzi państwo do Andrija. A jaki państwo mają do niemu interes? — Znam mu, fajny gospodarz!

— Jakto fajny? — zapytał Henryk ciekawie.

— Nu? fajny, to znaczy bogaty, bo un tak jak dżedżyc; grunt ma i pieniądze. Wun nie co bądź chłop jest!

— Ejże! — wykrzyknął pan Henryk.

— Nu! co prawda, to prawda — dokończył arendarz — a syna ma, aj waj! jaki puryc, panicz co szkoły wun skończył.

— No! no! — przywtórzył zachwytowi żyda Henryk — Wasyl?

— Pan mu zna? — a fajner puryc, nieuroku — stary Andrij chce, aby wun był ksządzem...

Pani Katarzyna skierowała ku arendarzowi wzrok bazyliszka i pan Henryk, który był na najlepszej drodze wyciągnięcia czegoś od żyda, przeraził się, aby mu Sitecka całego zręcznie osnutego planu nie popsuła.

— Stary Andrij — ciągnął żyd — chce go żeniać z córkie od naszego jegimości; ładne dżewczyne jest, ciu! ciu! — i cmoknął językiem, aż rudowłosa Sura, połowica arendarza, uważała za stosowne nos utrzeć głośno, objawiając w ten sposób zazdrość małżeńską o niewinną Femcię popadjankę.

— A niedoczekanie jego — zamruczała pod nosem Sitecka, i zwracając się do Henryka, dodała głośno — no! mamy iść, to chodźmy, bo szkoda czasu.

— Jakto! — państwo nic nie przekąszą? — z urazą wtrącił żyd.

Pan Henryk oczyma dał znak pani Katarzynie, że wypada skorzystać z gościnności arendarza. Należała mu się jaka mała przekąska, bo od śniadania przed rogatką nie jadł nic jeszcze, a gniew, jaki sycił Katarzynę, nie mógł w równej mierze zaspokoić jego żołądka.

— No, niech pan da, co pan ma — zdecydowała się Sitecka i usiadła napowrót na ławie.

— Sure, *gib a Flaszerl szabesbronfen ind paar Eier* — zawyrokował arendarz i za chwilę pół flaszki mocno rozcieńczonej okowitki oraz pół tuzina jaj na twardo, poparte odpowiednią porcją chleba, zniknęło w gardzieli Henryka.

Mały Jankiel, umorusany i pejsaty odrostek arendarskiej pary stał już przy drzwiach, gotowy do przewodzenia naszym podróżnikom ku zagrodzie Andrija i Henryk otarłszy wąsy, poprawił kapelusza i wysunął się z izby za panią Katarzyną.

Mały kawałek drogi określony tak dokładnie przez arendarza, okazał się dla mieszczuchów naszych jakąś niekończącą się przestrzenią. Pani Katarzyna zasapała się potężnie w tym pochodzie i co parę kroków ocierała chustką grube krople potu, wydobywające się z pod dziobów i zmarszczek na powierzchnię twarzy. Henryk szedł raźno, baraszkując po drodze z żydkiem, który zadowolony z figlów towarzysza, dawał wyraz zadowoleniu, ocierając rękawem koszuli nos, z którego wydobywała się ciecz, nie mająca z potem nic wspólnego.

Nareszcie po upływie dobrej pół godziny okazała się zagroda Andrija. Były to bardzo porządne zabudowania gospodarskie, okolone płotem dobrze utrzymanym i zamknięte wrotami na żelaznych zawiasach. W środku między stodołą i szopą widniała chata duża i czysto pobielona; okna w niej wcale duże, a przed chatą szeroka ława zapraszała do wypoczynku.

Na ławie tej siedział właśnie Andrij Smoluch w swej własnej osobie, przepalrując jakieś półszorki, a u stóp jego bawił się mały wnuczek wśród stadka gęsi i gromadki kur, gdaczących na podwórku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wczoraj na statku austrjackim przybył ze Stambułu tajny urzędnik policyjny Mehmed-Ali, renegat ormjański i znany jako niebezpieczny szpieg. Został on ujęty niezwłocznie przez władze tutejsze i uwięziony.

Zygmunt Mineyko.

Gmach tow. sztuk pięknych.

Lwów 14. kwietnia.

Zdaje się, że nad wszelkiemi przedsiębiorstwami, mającemi styczność ze sztuką, wisi we Lwowie jakaś fatalność! Nasze pomniki wznoszą się po kilkanaście lat na papierze, a kiedy nareszcie zaczynają wyrastać z ziemi, pokazuje się, że materjał jest tak podły, iż podlejszego nie użytoby chyba w najlichszej prowincjonalnej dziurze w celu uczczenia zasług zmarłego burmistrza; nasz nowy teatr przechodzi przez czyściec tylu komisyj i ankiet, że jeżeli będzie miał równą liczbę widzów codziennie, z pewnością nie zbankrutuje nigdy; wreszcie ten sam los spotyka obecnie najnowsze tego rodzaju przedsiębiorstwo, mianowicie sprawę budowy gmachu dla tow. sztuk pięknych.

Sprawa budowy tego gmachu jest niesłychanej doniosłości. jest ona poprostu kwestją rozwoju lub zupełnej stagnacji ruchu malarskiego we Lwowie. Miasto nasze, będące tak znakomitym terenem dla wszelkiego rodzaju „akcyj wyborczych“, nie ma absolutnie żadnego czucia dla sztuki, a już najmniej dla sztuk plastycznych, które tolerowane są o tyle tylko, o ile temu lub owemu bankierowi, tej lub owej damie arystokratycznej, potrzeba obrazu lub rzeźby do udekorowania apartamentu. Jestto traktowanie sztuki ze stanowiska czysto sklepowego, w którem o szlachetnem zamiłowaniu, o bezinteresownej miłości dla piękna prawie nie ma mowy.

W takich warunkach należałoby wszelkimi sposobami pielęgnować tę odrobinę ruchu artystycznego, jaka tli jeszcze w naszem mieście, ochraniać ją, jak roślinę cieplarnianą i pracować w kierunku uzyskania gruntu. Tymczasem kulą u nogi wszystkich, którzyby chcieli zrobić coś w tej sprawie, jest nieszczęśliwe, fatalne pomieszczenie nieustającej wystawy sztuk pięknych w dzisiejszym szczupłym, nie dość jasnym i niewygodnym lokalu, przy placu św. Ducha. Malarze nie chcą wystawiać obrazów, gdyż wolą posłać je gdzieindziej, aniżeli skazywać tutaj na zmarnienie w złem oświetleniu, publiczność nudzi się wiecznie tem samem wysortowanem płótnami i siedzi w domu — a sprowadzenie większego obrazu zmusza zarząd tow. szukać przytułku w sali klubu pocztowego, która jest jeszcze ciemniejsza i odbiera obrazowi połowę efektu.

Cóż robi gmina lwowska, ażeby tej nieszczęsnej sztuce, pozbawionej zarówno opieki publicznej, jak prywatnej — bo mecenasów ani na lekarstwo u nas nie ma — dopomódz do jakiego takiego rozwoju? Decydując się darować tow. sztuk pięknych grunt pod budowę własnego gmachu i powziąwszy tę chwalebną uchwałę, zamiast zdecydować się jak najprędzej na wybór owego gruntu, puszcza całą rzecz starym, wypróbowanym sposobem na pastwę „komisyj“, owych niezawodnych, a dziś już prawie przysłowiowych aparatów, służących do uśmiercania najpilniejszych spraw publicznych.

Sprawą zbadania, który grunt miejski nadałby się najlepiej do wybudowania na nim gmachu tow. sztuk pięknych, zajmowały się w łonie rady miejskiej od roku prawie dwie sekcje: finansowa i budownicza. Pierwsza z nich uchwaliła oddzielić ogród jezuicki, druga zaś grunt na wałach gubernatorskich koło namiestnictwa. Wnet jednak sekcji budowniczej zebrało się na skrupuły, reasumowała więc pierwotną swoją uchwałę i wybrała ze swego „łona“ komisję z 10. członków dla dalszych poszukiwań za gruntem... W ten sposób, jak czytelnikom naszym wiadomo już ze sprawozdania z rady miejskiej, sprawa poszła znowu w odwłokę.

Nasze stanowisko w sprawie wyboru gruntu pod gmach tow. sztuk pięknych zaznaczyliśmy już kilkakrotnie, stając w obronie ogrodu jezuickiego, na którego cypl od ulicy 3. Maja zagięła parol sekcja finansowa. W kilka dni po ostatniem posiedzeniu rady miejskiej przyszło mi spotkać się z jednym z malarzy lwowskich i przywitany zostałem następującą apostrofą:

— Bójcie się Boga, nie utrudniajcie nam położenia, bo my już i tak zaczynamy tracić nadzieję doczekania się własnego gmachu.

— Czyż dziennikarstwo utrudnia panom położenie? — zapytałem ze zdziwieniem.

— Naturalnie. Chcą nam dać ogród jezuicki, możeby wreszcie i dali, tymczasem panowie uderzacie na alarm, że to jest barbarzyństwo.

— Bo jest. Nie wiedziałem, że tak bardzo zależy wam na zniszczeniu ogrodu...

— Ależ bynajmniej, wcale nam nie zależy! Nam jest zupełnie wszystko jedno, gdzie rada miejska wyznaczy grunt, byleby raz wyznaczyła, bo w starym lokalu egzystencja staje się wprost niemożliwą. Niepodobna tu nic wystawić. Nasza publiczność nie ma pojęcia o malarstwie europejskiem. Weźmy np. impresjonizm. Z kilku nieodłożnych próbek osądzono ten kierunek od czci i wiary, a jednak niesprawiedliwie. Gdybyśmy mieli stosowny lokal, urządzilibyśmy wystawę impresjonistyczną — dziś o tem nawet marzyć nie można.

— Wie pan co — rzekł malarz po chwili — zrób pan nam przysługę. Napisz pan, aby nam dawali placu pod budowę, tylko gotówkę w wysokości jego ceny, a choćby i mniej. My sobie sami kupimy kamienicę, przerobimy ją odpowiednio, a po zamortyzowaniu oddamy na własność gminie. W ten sposób daleko prędzej Lwów dojdzie do posiadania przyzwoitego gmachu sztuki.

Tę myśl poddajemy pod rozwagę radzie miejskiej.

Z prowincji.

Kopyczyńce 8. kwietnia. *(Towarzystwo „Sokół“. — Przedstawienie amatorskie).* Znów tutejsze gniazdo Sokoła dało znak życia, urządzając przedstawienie amatorskie na rzecz budowy sali własnej gimnastycznej, które wypadło z korzyścią dla celu, a i z przyjemnością dla publiczności. Grano dwie komedyjki: „Wdówka“ i „Dwaj nieśmiali“. Trzeba przyznać bezstronnie, że sumiennie wywiązali się amatorowie z zadania; pani J. W. jako hrabina, a panna E. R. jako Cecylja, wniknęły w swe role i oddały je znakomicie. Równie wybornie grali druhowie E. W. i P. W., odpowiadali zaś w swych małych rolach panna A. D. i druh K. H., to też wszyscy wynagrodzili ich hucznymi oklaskami.

Gniazdo sokole stara się wszelkiemi sposobami nie tylko wzmocnić siły, odpowiedzieć zadaniu swemu, lecz tak przedstawieniami amatorskiemi, jak i obchodami narodowymi urozmaicić spokojne życie w naszem miasteczku.

Byłoby pożądanem, ażeby szersze koła powiatu udzielały nieco więcej Sokołom naszym przychylności i poparcia, a tem samem dopomagały czynnemu i niestrudzonemu wydziałowi. *B. Ch.*

Sanok 11. kwietnia *(Otwarcie „Ogniwa“. — Wspólne święcone w „Sokole“. — Nasze przyjemności. — Wybór zastępcy wiceburmistrza).* Stosownie do zapowiedzianego programu odbyło się wczoraj oficjalne otwarcie Tow. „Ogniwo“. O godz. 8. rano odprawił ks. Turkiewicz, administrator tut. kat. parafji, stosowne nabożeństwo przy wielkim ołtarzu — niestety w obecności bardzo skromnej liczby członków „Ogniwa“ i zaledwie jednego z pomiędzy wydelegowanych w tym celu członków „Sokoła“. Inne towarzystwa miejscowe, chociaż zaproszone, nie przysłały ani delegatów, ani w jakikolwiek inny sposób nie wzięły udziału ani w nabożeństwie, ani w wieczornem zebraniu w lokalu „Ogniwa“. Na zebranie to zgromadziło się około 40 członków i 2 zaproszonych gości. Prezes „Ogniwa“, p. nadinżynier Adamczyk powitawszy zebranych słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ zagaił zebranie, a następnie w wielce interesujący sposób wygłosił dłuższy, niejako inauguracyjny odczyt. Barwnie i przekonywująco przedstawił prelegent, czem i w jaki sposób stoją i potężnieją narody i społeczeństwa, wykazując przykładami z historji, że główniemi warunkami i czynnikami tych potęgi narodowej są: pielęgnowanie samowiedzy narodowości i patryjotyzmu, oświata i za nią idący dobrobyt — do zupełnego zaś szczęścia narodu potrzebny jest jeszcze nieodzownie wyższy czynnik duchowy: religja. Jeżeli w tym zakresie „Ogniwo“, mające pomiędzy innemi za zadanie pielęgnowanie ducha narodowego i religijnego, zdoła działać w tym kierunku, a popularyzowaniem wiadomości z różnych działów wiedzy i postępu przyczynić się do rozszerzenia zakresu wiedzy wśród swoich członków, stanowiących cząstkę społeczeństwa, — to będzie ono drobnym kamyczkiem na szali bytu naszej narodowości. Zgromadzeni gorącymi oklaskami podziękowali za wielce interesujący i pouczający wykład, poczem wśród miłej pogawędki i gier towarzyskich przyjemnie spędzono resztę wieczoru.

Wspólne święcone w naszym „Sokole“ odbędzie się we środę 21. b. m. o godz. 7½ wieczór w sali miejskiej (Ramerówce). Jak się dowiadujemy, druhowie sanoccy zamyślają nadzwyczaj pięknie ten wieczór spędzić.

Zdaje się, że tylko sanocka publiczność i wszelkie władze, a w szczególności policja miejska, są tak względne, że pozwalają, aby w każdy piątek i to wśród wielkiego postu damska kapela, grywająca przez całą nieraz noc aż do białego dnia w knajpie zwanej powszechnie „u Szora“, drwiła sobie z uczuć chrześcjańskiej ludności. Może nas ta przyjemność ominie przynajmniej wśród wielkiego tygodnia.

Zastępcą wiceburmistrza naszej rady miejskiej w miejsce dra Łobaczewskiego, który z Sanoka wyjechał, wybrany został p. Paweł Hydzik.

Stanisławów 13. kwietnia. *(Walne zgromadzenie Tow. „Szkoły ludowej“. — Przedstawienie amatorskie. — Wybory w Tow. muzycznem im. Moniuszki).* W niedzielę odbyło się walne zgromadzenie koła męskiego Tow. „Szkoły ludowej“ przy dość licznym udziale członków. Prezesem wybrano adwokata dr. Lorsza, zastępcą prezesa p. St. Błotnickiego, do wydziału weszli po większej części ludzie młodzi i energiczni. Towarzystwo, które w ubiegłym roku spoczywało w zupełnym niemal letargu, rozwinie obecnie pod rządami nowego wydziału niezawodnie żywszą działalność.

Przedstawienie amatorskie, urządzone ubiegłego tygodnia staraniem dyrektorowej pani Festenburgowej na dochód kolonij wakacyjnych dla ubogiej dziatwy kolejowej, wypadło nadzwyczaj dobrze, zarówno pod względem artystycznym, jak i kasowym. Czysty dochód z przedstawienia wynosił przeszło 150 zł., a uboga dziatwa, korzystająca z dobrodziejstw kolonji, potrafi niezawodnie ocenić starania i ofiarną pracę p. Festenburgowej około rozwoju tej instytucji.

Prezesem Towarz. muzycznego im. Moniuszki w Stanisławowie wybrano na walnem zgromadzeniu p. Chlebowskiego, zastępcą prezesa p. Steingrabera.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 16. kwietnia.

W kościele OO. Dominikanów o godz. 7. wieczorem wykona „Lutnia“ oratorjum Duboisa „Siedm słów.“

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj popołudniu na dwa tygodnie do Nicei.

Kalendarz Piątek (16): Wielki piątek. — Wschód słońca o godz. 5 minut 18, zachód o godzinie 6. minut 44.

Z powodu usunięcia się nasypu na przestrzeni Ickany-Suczawa, został ruch kolejowy tamże od dnia 12. b m. na czas nieoznaczony wstrzymany.

Kwesta Wielkanocna. Na rzecz towarzystwa św. Wincentego à Paulo (męskiego) będą kwestowały w kościele OO. Jezuitów uproszone panie w następującym porządku: Wielki piątek: od godziny 9. — 10. p. Marja Rudnicka, od 10. — 11. p. Tadeuszowa Kopystyńska od 11. — 12. p. Leopoldowa Szablowa, od 12. — 1. p. Helena Weiglowa, od 1. — 2. p. Czarkowska, od 2. — 3. p. Bronisławowa Sokalska, od 3. — 4. p. Olga Tomaszewska, od 4. — 5. p. Barbara Leurman, od 5. — 6. p. Marcela Czaykowska, od 6. — 7. p. Marja Hellmanowa. Wielka sobota: od 9. — 10. p. Pokornowa, od 10. — 11. p. Władysławowa Zborowiczowa, od 11. — 12. p. Pawłowska, od 12. — 1. p. Marcela Thulliowa, od 1. — 2. p. Strzelecka, od 2. — 3. p. Marja Hellmanowa, od 3. — 4. p. Janowa Hildowa, od 4. — 5. p. Barbara Leurman.

Dyrekcji „Sokoła“ lwowskiego zwracamy uwagę na ogromne niedogodności, wypływające z faktu, że wielka sala koncertowa posiada tylko jedno wyjście i jedną garderobę. Każdy, kto był bodaj raz na koncercie w „Sokole“, doświadczył na swojej skórze przyjemności przeciskania się do oblężonej garderoby, w której trzeba stać często pół godziny, ażeby doczekać się okrycia. Ścisk, tłok, wzajemne deptanie sobie po nagniotkach, jakie towarzyszą odbieraniu garderoby, mogą się porównać tylko z takiemi samemi scenami w... Domu Narodnym. Ponieważ jednak nie każdy człowiek ma dość silne nerwy i dość czasu, ażeby pół godziny dusić się w przedpokoju, przeto z reguły już podczas przedostatniego punktu programu pewna część publiczności zrywa się z krzeseł, aby módz wcześniej od innych wywalczyć okrycie swoje, względnie także pań, a w powstającym stąd harmiderze ginie koniec koncertu, jak w szumie burzy. Wobec faktu, iż sala „Sokoła“ jest tak często używaną na wszelkiego rodzaju przedstawienia estradowe, powinnaby dyrekcja tego stow. pomyśleć o drugiej garderobie i drugiem wyjściu, co przecież z łatwością dałoby się uskutecznić.

Klub polski w Pradze urządza uroczystość „Święconego“ w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych dnia 18. kwietnia 1897 w lokalu klubowym (św. Wacława założna) o godzinie 11. przed południem, na którą wydział wszystkich w Pradze żyjących rodaków i ich rodziny uprzejmie zaprasza.

Pojedynek z powodu fałszywego podejrzenia. Z Preszburga donosi *Fremdenblatt:* Mieszkańców tutejszego miasta żywo zaprząta oryginalna sprawa honorowa. Przed kilku dniami z mieszkania hr. Draskowicza znikły kosztowności, wartości 10.000 zł. Poszukiwania policji były bezskuteczne. W zeznaniach przed policją zwrócił hr. Draskowicz uwagę na tapicera Gebauera, który przed dwoma tygodniami pracował przez dłuższy czas w pokoju, gdzie popełnioną została kradzież. Policja przesłuchała Augusta Gebauera, nie wykrywszy jednak żadnych poszlak, uwolniła go od podejrzenia.

Uwolnienie to nie zakończyło sprawy. Gebauer, rezerwowy zastępca oficera, posłał hr. Draskowiczowi dwóch świadków, oficerów Messinę i Jablonica, żądając honorowej satysfakcji. Hr. Draskowicz, który najzupełniej nie domyślał się wojskowej rangi Gebauera, wyraził swoje ubolewanie z powodu przykrego zajścia i mianował swoich sekundantów, ks. Lamoral Thurn Taxis i hr. Herbersteina, następnie zaś po dłuższych rokowaniach innych świadków bar. Stillfrieda i rotmistrza huzarów bar. Puchnera. Świadkowie oznajmili, że hr. Draskowicz gotów jest złożyć „honorowe wyjaśnienie“; sekundanci jednak Gebauera odrzucili propozycję ze względu na „ciężki stopień obrazy“. Ponieważ bar. Stillfried i bar. Puchner podnieśli zarzut, że Gebauer nie ma „zdolności do udzielenia honorowej satysfakcji“, przeto sprawa miała wejść pod obrady rady honorowej 52 pułku piechoty.

Zwrot nagły nastąpił onegdaj, ponieważ nadeszła depesza od starosty z Miskolcz, że policja wykryła i aresztowała sprawcę kradzieży kosztowności. Jest to jeden ze znanych międzynarodowych „rycerzy przemysłu“. Wobec tego hr Draskowicz oświadczył natychmiast gotowość udzielenia honorowej satysfakcji. Pojedynek ma się odbyć w tych dniach na pistolety.

Samozwańczy lekarz. Sąd marsylski skazał na dwa lata uwięzienia i 1000 franków kary niejakiego Gouneau, który nie studjowawszy nigdy medycyny, przyjął obowiązek lekarza okrętowego na dużym parowcu „les Andes“. Gouneau pełnił te funkcje przez dwa lata, ku ogólnemu zadowoleniu, dokonał nawet kilka operacyj szczęśliwie przeprowadzonych. Byłby zapewne długo jeszcze samozwańczym lekarzem, gdyby nie był wyzyskał dobrej wiary pewnej pasażerki i nie chciał jej 16.000 fr. zagarnąć. Podczas wytoczonego mu za to procesu, wyszło na jaw, że o medycynie pojęcia nie ma.

Wyjazd Greków. W Warszawie zamieszkiwało kilkuset Greków, trudniących się handlem: olejków różanych, gąbek, pantofli i innych przedmiotów. Zawierucha polityczna w ich ojczyźnie, zniewoliła ich do opuszczenia Warszawy. Onegdaj wyjechała ostatnia partja, a wyjechali wszyscy: i młodzi i starzy, bez wezwania do powrotu. Nietylko stamtąd, lecz i z Rosji całej Grecy spieszą do zagrożonej ojczyzny.

Słowiańska rocznica. Pod tym tytułem zamieszcza *Słowianin* w nr. 3 artykuł, którym, wskazując na działalność św. Wojciecha wśród Słowiańszczyzny, wzywa do obchodzenia dziewięciowiekowej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha, jako rocznicy ogólno-słowiańskiej.

Rocznica ta przypada właśnie 23. bm.; ponieważ jednak cały rok bieżący można uważać za rok jubileuszu św. Wojciecha, przeto nawet, bez kulminowania obchodu w jednej jakiejś uroczystości, można uczcić pamięć męczennika i apostoła-Słowianina przez pamiątkowe dzieła, a mianowicie:

1. Zainicjonowanie przez prasę i stowarzyszenia odczytów o św. Wojciechu w czasie powielkanocnym bieżącego roku wśród całej Słowiańszczyzny.

2. Założenie Towarzystwa ku wydawaniu biblij słowiańskich.

3. Wydanie słownika języków słowiańskich i stow. antologji.

4. Rozpisanie konkursu na obraz, przedstawiający ową pamiętną chwilę męczeństwa św. Wojciecha u stóp pogańskiego ołtarza.

5. Czynne zainicjonowanie wzajemności słowiańskiej przez urządzanie składek na popieranie oświaty i literatury u narodów słowiańskich ekonomicznie lub politycznie słabszych, przez urządzanie dla nich składek na pomnikowe dzieła i budowle lub też narodowe instytucje; a więc przez urządzanie składek na bibjoteczki ludowe dla Słowaków, przesyłanie darów honorowych dla muzeów, bibljotek i teatrów.

6. Na pamiątkę owego zdarzenia, iż Czesi za Brzetysława usiłowali przewieźć relikwie św. Wojciecha do Pragi, należałoby z zebranych wśród Polonji składek odlać w bronzie posąg św. Wojciecha, męczennika słowiańskiego i z serdeczną dedykacją dla narodu czeskiego przesłać do Pragi, gdzie mu z pewnością godne i odpowiedne wyznaczą miejsce na którymś z placów tej stolicy św. Wacława.

7. Wydanie w kilku językach opisu życia apostołów, bohaterów, uczonych i działaczy, zasłużonych dla spraw, dotyczących całej Słowiańszczyzny.

W sprawach tych korespondencje przyjmuje na razie redakcja *Słowianina* we Lwowie, zanim się utworzy odpowiedni komitet.

Wyspa Lakroma, położona na południu od Raguzy i pokryta pięknymi liściastymi lasami posiada niezwykłą historję, którą przypominają obecnie dzienniki włoskie. Wyspa Lakroma znana jest z czasów historycznych z tego, iż z wierzchołka jednej ze skał mieszkańcy strącali niegdyś w morze przestępców. W wiekach średnich wyspa przeszła na własność zakonu Benedyktynów, którzy pozostawali na niej do r. 1896. W tym roku Raguzę zajęli Francuzi i przyłączyli do prowincji Illiryjskiej, założonej przez Napoleona I. Zakonników zmuszono do opuszczenia wyspy. Od tej pory wyspa przechodziła z rąk do rąk, ale wszyscy jej właściciele kończyli życie tragicznie. Z tego powodu Lakroma dostarczyła treści do mnóstwa legendowych opowieści. Gazety włoskie donoszą, iż ostatnimi właścicielami wyspy byli: arcyksiążę Maksymiljan, który zginął w Meksyku i następca tronu austrjackiego Rudolf, którego tragiczny koniec pamiętamy jeszcze wszyscy. Nieszczęśliwe losy właścicieli Lakromy zrobiły takie wrażenie na cesarzu Franciszku Józefie, iż zwrócił wyspę pierwotnym właścicielom zakonnikom, a wspaniałą willę, znajdującą się na niej z pięknym parkiem, podarował OO. Karmelitom, których zakon był założony w Palestynie 1156 r. przez Bertolda Kalabryjskiego.

Nabożeństwa Wielkotygodniowe w kościele archikatedralnym, rozpoczną się w Wielki czwartek. W dniu tym o godzinie 8 rano odbędzie się pontyfikalna msza św., podczas niej Komunja duchowieństwa i ludu. Święcenie św. Olejów. Procesja z Najśw. Sakramentem do ciemnicy, Nieszpory; rozebranie ołtarzy i umywanie nóg. Potem udzieli ks. arcybiskup odpustu 40 dniowego. O godzinie 4 popołudniu ciemna jutrznia.

Wielki piątek: o godzinie 9 rano początek nabożeństwa, spiewana pasja, adoracja Krzyża, procesja do ciemnicy, msza św., druga procesja z Najśw. Sakramentem do Grobu. — O godz. 4 popołudniu ciemna jutrznia.

Wielka sobota: o godzinie 8 rano święcenie ognia, wody i paschału. — O godzinie 10 suma. — O godzinie 6 wieczorem rezurekcja z uroczystą procesją.

Ofiary będą zbierane na cele następujące: W Wielki czwartek na cel bractwa Najśw. Sakr., trudniącego się zaopatrywaniem wiejskich ubogich kościołów w szaty i naczynia. — W Wielki piątek na grób i misje jerozolimskie. — W Wielką sobotę na zakład miejski ubogich we Lwowie. — W niedzielę wielkanocną składki na świętopietrze.

Mianowania. Dyrektorem dyrekcji kolei państwowych we Lwowie mianowany został p. Ludwik Wierzbicki, były dyrektor dyrekcji stanisławowskiej.

Naczelnikiem II. sekcji konserwacji we Lwowie mianowany został p. Zygmunt Jasiński, dotychczasowy naczelnik sekcji konserwacji w Stanisławowie.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór pp. Zygmunta Madeyskiego i ks. Cyprjana Jasienickiego na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Lisku; wybór Szymona Olasa na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Nowym Targu i wybór Wincenty Longchamps na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie. Dalej mianował nauczycielami w szkołach ludowych: Wincentego Piotra Niementowskiego, nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Horodnicy; Wojciecha Ozgę, nauczycielem szkoły ludowej w Koźmicach Wielkich; Jana Wardzałę, nauczycielem 4-klasowej szkoły w Niepołomicach; Michała Demkowicza, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Rogóźnie; Władysława Suskiego, nauczycielem 4-klasowej szkoły w Narolu; Erazma Jasiewicza, nauczycielem kierującym i Marję Świerzowiczównę, nauczycielką 5-klasowej szkoły w Dukli.

Dziennikarstwo galicyjskie poddane zostało w tych dniach tak bolesnej operacji, że jeżeli mimo to jeszcze nie spoczywa na dnie Hadesu, to należy to przypisać chyba jego nadzwyczajnej, wprost wyjątkowej sile żywotnej. Operatorem, a w jednej osobie kaznodzieją był bardzo młody, bo dpiero tydzień życia liczący medyk, nazwiskiem *Ruch katolicki.* Młodzieniec ten z właściwą jego wiekowi zapalczywością pokrajał swoim lancetem dziennikarstwo lwowskie i krakowskie na drobne kawałki, zanalizował je i doszedł do wniosku, że jeżeli się weźmie do ręki dwa dzienniki, to na pięciu szpaltach różnią się one od siebie tylko „w jednym jedynym wierszu cokolwiek stylizacją“, że są echem wiedeńskich *Press* i że przemilczają „zdrowe myśli“, poruszane w innych pismach. Młodemu operatorowi, który przy całym swoim temperamenciku, jest zresztą dość nudnym, moglibyśmy odpowiedzieć starą maksymą łacińską: *Medice, cura te ipsum!* Wiele się jednak wybacza młodości, dlatego nie gniewamy się za bryknięcie *Ruchu katolickiego* i czekamy zapowiedzianych „zdrowych myśli“, byleby w nich było więcej sensu, jak w tym pierwszym debjucie krytycznym.

Lwowska spółka zaliczkowa, stowarzyszenie zarejestrowane urzędników z poręką nieograniczoną, istniejące od lat 32, a liczące 2.722 członków z udziałami na 168.762 zł., odbyła w środę doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Gracki. Ze sprawozdania dyrekcji dowiadujemy się, że czysty zysk wynosił w zeszłym roku 8645 zł., dywidenda zaś od tej sumy 5 procent. Dyrekcji uchwalono absolutorjum i przyznano fundusz dyspozycyjny w wysokości 500 zł. Wskutek uchwalonej zmiany nieograniczonej poręki członków na ograniczoną, założono 17. kwietnia b. r. „Krajowe towarzystwo zaliczkowe urzędników“, które zastąpi dotychczasowe. Metamorfoza odbędzie się drogą systematycznego przelewania wkładek.

Wdowa po śp. Popielu, zamordowanym przez chłopów dawidowskich, otrzymała od rządu 600 zł. dożywotniej rocznej pensji.

Zbrodnia w Janowskim lesie. Donieśliśmy, iż onegdaj znaleziono w Janowskim lesie zwłoki wy

(78)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy do Bargemont, Jakób ani matce, ani bratu nie powiedział nic o swojem przedsięwzięciu.

Jeżeli mu się uda, czego się spodziewał napewno, dowieść niewinności margrabiego, to rodzinę jeszcze dość wcześnie zawiadomi o tej radosnej nowinie; jeżeli zaś zamiar jego spełznie na niczem, to przynajmniej oszczędzi im bolesnego rozczarowania.

Nazajutrz popołudniu — Jakób nie opuszczał zamku, gdyż spodziewał się przyjścia żony Balaruca — doniesiono mu, iż jakaś żebraczka stoi przed bramą zamkową i koniecznie pragnie się z nim rozmówić.

Zbiegł na dół.

Była to rzeczywiście żona Balaruca, a troje dzieci czepiało się jej łachmanów.

— Przyrzekłam panu donieść — rzekła — a ponieważ pan byłeś dla mnie tak dobry, przeto dotrzymuję przyrzeczenia.

— Balaruc w domu?

— Od dwóch godzin... pijany i śpi... dlatego też mogłam się wydalić...

— Dobrze; idę natychmiast.

— Strzeż się pan jednak, gdyż Balaruc jest popędliwy i bardzo silny. Gdyby był trzeźwy i przy wszystkich zmysłach, to z pewnością nie dał by się porwać do czynu; jeżeli jednak jest pijany, nie zna nikogo... drżę z obawy o pana... zwłaszcza...

Nie miała odwagi dokończyć zdania, ponieważ Jakób chciał się natychmiast udać w drogę, nie słuchając jej nawet. Jednak po kilku chwilach dodała:

— Zwłaszcza, iż zdało mi się, tak przynajmniej mówił, że oczekuje Gaudelota.

— Dobrze, dobrze — odparł Jakób. — Proszę tylko, nie wracajcie do domu przed siódmą albo ósmą; teraz jest czwarta. Muszę koniecznie rozmówić się z waszym mężem w cztery oczy, a obecność wasza przeszkadzałaby nam obydwom do pewnego stopnia.

Po tych słowach udał się w drogę i w półtorej godziny potem stanął przed węglarnią.

Drzwi były zamknięte, pchnął je jednak silnie i wszedł.

Było jeszcze trochę jasno i na płaskich kamieniach palił się ogień. Na łożu z zeschniętych liści spał Balaruc; przed niedawnym czasem musiał jeszcze być na nogach, gdyż do ognia przyłożono świeżego drzewa.

Przez chwilę przypatrywał się Jakób temu człowiekowi.

Czerwona, nabrzmiała twarz zdradzała od pierwszego wejrzenia nałogowego pijaka, który przepadł bez ratunku. Włosy rozczochrane pokrywały prawie całą twarz, a oddech wydobywał się przemocą z piersi chrapliwie.

Czyż to było możliwem, aby takie indywiduum miało w swych rękach dowód, którego szukał, aby od tego wstrętnego, odpychającego człowieka zależały honor i cześć margrabiego, szlachcica bez plamy i skazy?

Jakób uchwycił śpiącego za ramię i wstrząsnął nim szorstko.

Pijak obudził się.

— Czy to ty, Gaudelot? Masz trochę cięższą łapę niż zwykle; czego chcesz?

A ponieważ Jakób nie dawał żadnej odpodzi, Balaruc odwrócił się i przetarł oczy.

— Oho! — zawołał — to nie Gaudelot!

Wyprostował się i rozwarł oczy, aby poznać swego gościa.

— Kto pan jesteś? Zdaje mi się, że pana znam, ale tu dosyć ciemno.

— Nie silcie się zanadto; jestem Jakób de Bargemont.

— Aha! — mruknął Balaruc trochę zaniepokojony. — Zabłądziłeś pan zapewne w lesie... i... i mam panu wskazać właściwą drogę, co?

— Nie — odparł Jakób — chcę z wami pomówić.

— Pomówić... ze mną? Czy może chcesz mi pan zaproponować na nowo objęcie folwarku, z którego mnie ojciec pański tak nieludzko wygnał?

— To nie, a mój ojciec miał zupełną słuszność, przepędzając was na cztery wiatry.

Balaruc mruknął głucho, jak dzikie zwierzę i spoglądając nienawistnie z ukosa, — rzekł:

— W takim razie jestem rzeczywiście ciekawy, czego pan chcesz odemnie?

— Nie pozwolę wam długo czekać na odpowiedź. W zeszłym tygodniu okradliście oberżystę pod „Czerwonym Kogutem“, Bucaille'a, i zabraliście mu jego dzienny wpływ.

— A to ładne, co mi pan opowiadasz! — rzekł Balaruc, śmiejąc się.

— W szufladzie kredensu znajdowało się około stu franków.

— Gdybym chciał kraść, to kradłbym daleko większe sumy, aby potem módz żyć spokojnie z renty...

— Prócz tego znajdował się w tej szufladzie pugilares, dany do schowania oberżyście przez podróżnego nazwiskiem Mauborgne, którego znaleziono w lesie zamordowanym. W tym pugilaresie znajdował się list... ten list znajduje się teraz u was i ja go muszę mieć.

— Zdaje się, że pan teraz służysz przy policji, co?

— Odpowiadajcie!

— Dobrze, odpowiem panu. O tem wszystkiem, co pan tu nagadałeś, nie wiem nic. A jeżeliś pan tu przyszedł, aby mi opowiadać takie bajki, to możesz się zaraz zabierać i iść do domu z powrotem, mój piękny paniczu!

— Słuchaj, Balaruc, nie będę czasu tracił napróżno. Jestem najmocniej przekonany, że okradłeś Bucaille'a i że pugilares Mauborgne'a znajduje się u ciebie. Jeżeli mi go oddasz wraz z listem, zapłacę ci w tej chwili pięćset franków, jeżeli mi go nie oddasz, ubiję cię na miejscu jak wściekłego psa!

— Do pioruna! Mówisz pan krótko i węzłowato, to panu przyznać trzeba!

Jakób wyciągnął z kieszeni rewolwer, odwiódł kurek i wymierzył spokojnie w Balaruca. Ten cofnął się o krok; Jakób, jednak stanął przy drzwiach tak. że ucieczka była niemożliwą. Twarz pijaka wykrzywiła się, pokazał zęby, a ręce otwierały mu się i zamykały, jakby w ich uścisku chciał zgnieść oficera.

Jakób przyglądał mu się z największym spokojem.

Nagle jednak, zanim się mógł pochylić lub uniknąć rzutu, podniósł Balaruc w górę jeden z kloców drewnianych w górę i z całą siłą rzucił w niego. Ciężki kawał drzewa, którego podniesienie wymagało ogromnej siły fizycznej, ugodził Jakóba w lewe ramię, tak, że zachwiał się i padł na ziemię obok drzwi, a rewolwer wypadł mu z ręki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

robnika niejakiego Zająca. Ponieważ nie ulegało wątpliwości, że ma się tu do czynienia z morderstwem dla rabunku, rozpoczęto natychmiast śledztwo. Poszukiwania władz odniosły nadzwyczaj rychło pożądany skutek. Wczoraj rano w jednym z przedmiejskich szynków pochwycono sprawcę. Jest nim niejaki Konstanty Korol, którego podobizna już od dawna znajduje się w albumie dyrekcji policji, z krótkiem streszczeniem burzliwego *curriculum vitae*: „Niebezpieczny recydywista — ma Lwów zakazany". Korol, przyznając się do winy, z cynizmem opowiadał szczegóły zbrodni: „Zabił Zająca jedynie dlatego, iż wiedział, że ma pieniądze. Naprzód znienacka uderzył go trzy razy kamieniem w głowę, a następnie, gdy Zając omdlał, poderżnął mu gardło scyzorykiem".

„Verein zur Abwehr des Hakatismus" — Towarzystwo dla zwalczania Hakatyzmu zamierzają podobno założyć Niemcy w Poznańskiem, którym sprzykrzyła się heca antypolska.

Działalność Towarzystwa ma się ograniczać do zbijania kłamstw gazet i broszur hakatystycznych i do wykazywania korzyści finansowych, jakie ciągną hakatyści z hecy antypolskiej w formie stypendjów, subwencyj i innych zasiłków z funduszów antypolskich, oraz z pewnych robót i dostaw, płaconych przez ogół, a rozdawanych bez licytacji.

Jeżeli wiadomość powyższa się sprawdzi, arcyciekawych dowiemy się rzeczy, bo przecież sprawa polska w obecnym okresie nie jest niczem innem, jak tylko sprawą napełnienia misy i kieszeni różnym niedołęgom, którzy w normalnych stosunkach, bez pomocy, udzielanej kosztem ogółu, niezdolni wytrzymywać konkurencji rzetelnych kupców, przemysłowców i ludzi zawodów naukowych.

W sprawie Grüttera otrzymała *Gaz. Grudz.* od jednego z murarzy polskich, pracującego obecnie w Moditten w Wschodnich Prusach, obszerne pismo następującej treści: Ów murarz jechał dnia 31. b. b. m. również pod Królewiec w tym samym wagonie. Zaczęto tam rozmawiać o wyborach, ostatecznie coraz ostrzej, aż przyszło do popychania się. Przy tej sposobności trącił pchnięty przez innych masarz Rezmer ze Świecia nauczyciela Grüttera, który był robił drwinki, a tenże odepchnął Rezmera tak silnie, że R. uderzył się o ścianę. Dopiero wtedy zniecierpliwiony Rezmer chwycił Grüttera za gardło i również go pchnął, aż G. potoczył się do ściany. Dopiero teraz powstała walka na kije, a są niektórzy świadkowie, którzy mówią, że Grütter pierwszy Rezmera kijem uderzył, a ten mu dopiero oddał. Grütter jako wielki i silny człowiek zwyciężył, mając do tego ogromny kij, Rezmera, któremu wskutek jego uderzenia krew zaczęła płynąć z twarzy. Wtem przystąpił do Grüttera Franciszek Lewandowski, żądając od niego zapłaty za kapelusz, który mu Gr. przez uderzenie kijem zniszczył. Grütter chciał też to uczynić. Lecz teraz na dobre lała się krew z Rezmera. Gdy to Gr. zobaczył, z pewnością opadł go strach i chciał zatrzymać pociąg. Ale choć jego kolega pociągnął za hamulec, pociąg nie stanął. Wtedy Gr. chciał wyjść z wagonu, ale ów Lewandowski zatrzymał drzwi, tłómacząc mu, iż mógłby za to być karany, alboby mogło stać się nieszczęście. Gr. pozostał jednak przy swem postanowieniu i wyszedł. Co się zaś wtedy z nim stało, tego nikt nie mógł widzieć, gdyż pociąg był w pełnym biegu.

Po niemiecku.

Poszedł Niemiec na skowronki
I, by spełnić swoje mrzonki,
Siatką machał wciąż w zapale,
Ale złapać nie mógł wcale.
W tem! dwa z nich się poczubiły
O kęs jakiś w smaku miły
I wnet Niemiec zręcznie, gładko,
Dwa skowronki nakrył siatką.

* **Lwowskie Tow. śpiewackie „Lutnia"** wykona w piątek w kościele OO. Dominikanów o godz. 7. wieczorem oratorjum Duboisa „Siedm słów."

* **Święcone u prezydenta miasta.** Pp. Małachowscy przyjmować będą w niedzielę wielkanocną począwszy od godz. pół do 2.

* **Prezydjum Tow. strzeleckiego** zaprasza członków w sobotę do kościoła archikatedralnego, celem wzięcia gremialnego udziału w uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. *Michalski*, prezes.

* **Prezydjum izby stowarzyszeń rękodzielniczych** zaprasza pp. przełożonych i członków wszystkich korporacyj rękodzielniczych ze swymi sztandarami na sobotę d. 17. bm. o godz. $5^1/_2$ popoł. do kościoła archikatedralnego na uroczystość rezurekcji.

Zmarli:

Albert Jastrzębiec Strzelecki, b. właściciel dóbr ziemskich i b. marszałek powiatu turczańskiego, gorący patrjota, człek zacny, niezwykle uczynny i jeden z tych, którzy miłość Ojczyzny odpukotowali na wygnaniu dobrowolnem, zmarł 8. b. m. w Sokalu.

W Kamieńcu podolskim zmarł ks. Alojzy Szczepański, proboszcz b. ormjańskiego kościoła, kandydat św. teologji, przeżywszy lat 77. Zmarły przeznaczył około 40.000 rubli na cele dobroczynne; z tego 10.000 rubli na odnowienie świątyni, w której znajduje się słynny cudowny obraz N. Panny Marji.

Śmierć Orżewskiego.

Telegramy petersburskie donoszą o śmierci Orżewskiego, jenerał gubernatora wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego. — Działalność polityczna i administracyjna tego gnębiciela Litwy jest jeszcze w żywej pamięci wszystkich Polaków, a krwawe zajścia krożańskie rozsławiły jego imię w całej niemal Europie. Był to typowy „cywilny jenerał", jakich tylu Rosja posiada, a którzy na pole swych bohaterskich czynów wybierają z upodobaniem polskie prowincje. Orżewskij przeważną część swej służby przepędził w Warszawie i Wilnie, a na wszystkich stanowiskach, jakie zajmował, odznaczał się nietolerancją narodową i religijną, osłoniętą pewnemi formami towarzyskiemi i właściwą tej sferze czynowników rosyjskich w Polsce obłudą. Rządy Wilna objął po Kachanowie, który stał się niemożliwym na stanowisku jenerał-gubernatora, wskutek zbyt jaskrawych nadużyć i zbyt jawnej sprzedajności jego najbliższych pomocników.

Cały ciąg urzędowania Orżewskiego nie przedstawia ani jednej dodatniej myśli, ani jednego zarządzenia, świadczącego o jakiejkolwiek przychylności dla kraju, powierzonego jego zarządowi. Przeciwnie, wszystkie wysiłki jenerał-gubernatora zmierzały do materjalnej ruiny i moralnego zgnębienia miejscowej ludności. Jego to inicjatywie zawdzięczać należy owo nowożytne obrazoburstwo, jakie zapanowało w litewskich prowincjach, a które doprowadziło do katastrofy krożańskiej, będącej plamą XIX wieku. Nie zadowolił się Orżewskij tą nikczemną rzezią, dokonaną na bezbronnych, ale kiedy izba sądowa wileńska, trzymając się zbyt ściśle litery prawa, uznała włościan krożańskich winnymi, a następnie przedstawiła ich do łaski monarszej, — on jeden protestował gwałtownie, choć bez skutku, przeciwko ułaskawieniu. W stosunkach z duchowieństwem katolickiem odznaczał się bezwzględną brutalnością i nie pomijał żadnej sposobności, aby mu dotkliwie dokuczyć. Zamykał kościoły, obalał krzyże przydrożne, internował księży, prześladował biskupów, a dawne barbarzyńskie ukazy Murawiewa, skierowane przeciwko językowi polskiemu, na nowo odświeżył. Dostał się do Wilna w epoce, kiedy prawosławno-szowinistyczna reakcja święciła w Petersburgu swoje największe tryumfy i zastosował się do tego kierunku z zapałem niesumiennego karjerowicza. Za nowych rządów dni jego panowania były policzone i tylko nieuleczalna choroba ocaliła go od losu Hurki. Wydało się w Petersburgu rzeczą niepotrzebną odwoływać urzędnika, który i tak prędzej czy później musiał dobrowolnie ustąpić.

Orżewskij, miał lat 58. Wychowywał się w korpusie paziów i w Mikołajowskiej akademji wojskowej, a w 1868 roku wstąpił do sztabu żandarmerji, gdzie dosłużył się rangi pułkownika. W 1873 roku mianowany został naczelnikiem warszawskiego okręgu żandarmskiego i chociaż posadę tę zajmował tylko przez jeden rok, zdążył jednakże zjednać sobie najwyższą antypatję i nienawiść młodzieży warszawskiej.

W roku 1882 został towarzyszem ministra spraw wewnętrznych i szefem żandarmerji. Na stanowisku tem rozwinął gorączkową działalność, tępiąc i wydalając żywioły „podejrzane pod względem politycznym". Za działalność swoją w duchu zasad Aleksandra III. mianowany został przez tegoż cara jenerał-lejtnantem i senatorem. Przez ostatnie pięć lat był jenerał-gubernatorem wileńskim.

Notatki literackie i artystyczne.

Kodeks wierszem. Oryginalna książka wyszła w Krakowie. Tytuł jej brzmi: „Teodor Nałęcz Kalitowski, radca sądu krajowego. Nowa ustna procedura sądowa, napisana wierszem. Kraków, 1897, księgarnia Leona Frommera, drukarnia uniwersytetu Jagiellońskiego, str. 68 w VIII." Niełatwe to zadanie procedurę cywilną napisać wierszem, a przytem przedstawić ją należycie i nie znużyć czytelnika. Z zadania tego autor wywiązał się bardzo szczęśliwie. W sposób przystępny i ułatwiający wysoce pogląd na nową procedurę, przedstawił główne jej zasady i postanowienia wierszem gładkim i językiem poprawnym. Słusznie autor wypisał na karcie tytułowej dewizę nowej procedury: „dawniej w sporach sądami kierowały strony, dziś kierować stronami sąd jest uprawniony," bo taką istotnie będzie główna jej zasada. Niepodobna będzie oczywiście wymagać, aby z książeczki tej czytelnik nauczył się odrazu całej tak trudnej i skomplikowanej nowej procedury; kto jednak pragnie w sposób przyjemny i nie nużący poznać jej zasady, ten w książce znajdzie liczne wskazówki. Przytem czytelnik niejednokrotnie się uśmieje z właściwego humorystycznego sposobu przedstawienia tak suchego przedmiotu.

„Słowianina", miesięcznika, wychodzącego we Lwowie pod redakcją Zygmunta Korosteńskiego, numer 3. zawiera następujące artykuły: 1. Słowiańska rocznica. 2. Boga rodzica. 3. Edward Jelinek. 4. Kulturne stosunki Czech z cudzoziemcami, aż do wojen husyckich. 5. Najdawniejszy zabytek archeologiczny Lwowa z ruskich czasów. 6. Kronika i wiadomości ze stowarzyszeń, literatury i etnografji słowiańskiej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Z ruchu towarowego. Ministerstwo kolei żelaznych wydało bardzo ważne rozporządzenie do austrjackich i wspólnych zarządów kolei prywatnych, które żąda, aby ruch towarowy na kolejach zawieszony został w niedziele i w ośmiu oznaczonych dniach świątecznych. Zawieszenie nie odnosi się do wysełek bydła i do towarów wysyłanych pośpiesznie. Dalszy wyjątek polega na tem, iż zawieszenie ma nastąpić tylko o tyle, o ile to jest możliwem bez budowania znacznych składów i bez pomnożenia personalu.

Ze Zbaraskiego piszą: Ozime zasiewy wyszły z pod śniegów bardzo mało uszkodzone; li tylko na równinach, w miejscach wklęsłych — bez spadu i na załomach pól, przebolała pszenica więcej jak żyto. Zdawało się, że i te miejsca uszkodzone poprawią się, lecz zimna i słoty uszkodziły jeszcze więcej pszenicę, jak sama zima. Zdaje się, że w pszenicy będzie około dwa procent szkody, zresztą ładna; a żyto nawet bardzo dobre. Konicz czerwony i biały, nie uszkodzony wcale — zaczyna się zielenić. Wskutek ciągłych deszczów role rozmokły, nie dozwalają uprawy wiosennych zasiewów. Owies posiany trudno uradlić i powłóczyć. Nadchodzące święta opóźniają jeszcze więcej te zasiewy, a po takich słotach może nastać później posucha.

Ziemniaków po folwarkach zostaje bardzo wiele niesprzedanych po zeszłorocznym niezwypłym urodzaju. Zła cena bydła opasowego i mały kontyngent gorzelniany jest powodem nieużytkowania masy pozostałych ziemniaków. Nic też dziwnego, że rolnik narzeka, bo urodzaj nie przynosi mu korzyści, nie wynagradza zabiegów i pracy. Braku paszy nie było, więc bydło nie źle wygląda po przebytej zimie.

Wystawa róż. W czasie między 10. a 20. czerwca odbędzie się podobnie jak lat poprzednich, wystawa róż i kwiatów wiosennych we Lwowie. Dzień otwarcia wystawy ogłosi zarząd „Zjednoczonego galicyjskiego towarzystwa dla ogrodnictwa i przczelnictwa" wtedy, gdy będzie można już oznaczyć, kiedy pierwsze róże zakwitną. Chcący wziąć udział w wystawie tej zechcą się wcześnie zgłosić do zarządu Towarzystwa, aby mogło być dla nich miejsce zarezerwowane.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 15. kwietnia. Potwierdza się wiadomość, iż na wczorajszej naradzie ministerjalnej postanowiono zaczekać jeszcze ze stanowczem rozpoczęciem ataku na Greków dopóty, dopóki nie powtórzy się nowy, nie budzący już żadnych wątpliwości napad regularnych wojsk greckich.

Wczoraj na granicy panował zupełny spokój. Podług urzędowych raportów tureckich w ostatniej walce oddziałów greckich z wojskiem tureckiem, stoczonej na granicy grecko-tureckiej, brali udział żołnierze linjowi greccy, gdyż kilkadziesiąt ich trupów znaleziono na pobojowisku.

Ateny 15. kwietnia. Turcy skoncentrowali znaczną liczbę swych wojsk pod Greveną. Wskutek tego powstańcy dalej postępować nie mogą, a położenie ich jest wielce opłakane.

Cetynja 15. kwietnia. Muzułmańscy Albańczycy usunęli z urzędu kajmakama w Beranie i w swoje ręce ujęli ster władzy cywilnej i wojskowej. W całej okolicy zupełna panuje anarchja. Chrześcjanie cofnęli się.

Londyn 15. kwietnia. Biuro Reutera donosi z Laryssy: Dowódzca macedońskiego oddziału powstańczego Davelis, odniósłszy świetne zwycięstwo nad bataljonem wojska tureckiego, miał się posunąć ku Kipuri.

Powstańcy wypędzili Turków z Baltimo. W utarczce padło 40 Turków.

Ateny 15. kwietnia. Liczba oddziałów powstańczych, które pozostały jeszcze w Macedonji zdaje się być dość liczną. Oddziały te musiały się cofnąć na całej linji ze znacznemi stratami.

W Macedonji panuje dotkliwe zimno. Następczyni tronu z kilkunastu dozorczyniami chorych odjechała do Volo.

Ateny 15. kwietnia. Na posiedzeniu parlamentu prezydet gabinetu Deljanis, zażądał uchwalenia kredytu w kwocie 25 miljonów drachm na wydatki ministerstwa wojny i marynarki i prosił izbę, aby kredyt ten uchwaliła. W dalszym ciągu oświadczył, iż mocarstwa europejskie obstają przy zasadzie utrzymania nietykalności Turcji i że dotychczas nie dały jeszcze odpowiedzi na propozycje Grecji dążące do ugodowego załatwienia całego zawikłania.

Mowca zaznacza, że Kreteńczycy mają prawo sami rozstrzygać o swym losie i że ma nadzieję, iż mocarstwa zgodzą się na pokojowe rozwikłanie zatargu. Utarczki na granicy grecko-tureckiej nie zostały wywołane przez Grecję, lecz spowodowały je nagłe i nadzwyczajne zbrojenia się Turcji. Gdy Turcja na granicy greckiej gromadziła zastępy swego wojska, musiała to samo także uczynić Grecja w celu ochrony interesu i honoru ojczyzny *(poruszenie)*. Rząd dokłada wszelkich starań, aby postawić zupełnie na stopie wojennej powołane pod broń wojska i ma nadzieję, iż za kilka dni będą one zaopatrzone w broń, amunicję i wszelkie inne potrzeby i będą mogły spełnić swój obowiązek. *(Huczne oklaski.)*

Dep. Ralli przemawia w imieniu opozycji przeciw rozpoczynaniu w tej chwili odrad nad budżetem.

Deljanis zgadza się na to, oświadczając, iż dziś przedłoży wniosek o udzielenie rządowi trzymiesięcznego prowizorjum budżetowego.

Londyn 15. kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Ellasony, że w poniedziałek znów kilka band greckich wpadło na terytorjum tureckie koło Greweny, lecz Turcy odparli je zadawszy im znaczne straty. W szeregach tych band widziano oficerów greckich. Grecja wogóle prowadzi politykę wyzywania Turcji i chce zmusić sułtana, aby pierwszy wojnę wypowiedział.

Ateny 15. kwietnia. Zapewniają tu, że nowy bardzo silny oddział partyzantów wtargnął do Macedonji koło Kalambaka.

Stambuł 15. kwietnia. Dziennik turecki *Hadikat* donosi, że napad na granicę w dniu 9. kwietnia wykonały nieregularne wojska greckie, które odparte zostały ze stratą 50 ludzi. Turcy stracili trzech ludzi. Obecnie żaden turecki punkt nadgraniczny nie znajduje się w posiadaniu nieregularnych wojsk greckich.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Stambuł 15. kwietnia. Ekumenicznym patrjarchą wybrano Konstantego, dotychczasowego zastępcę patrjarchy.

Wiedeń 15. kwietnia. Antisemickie dzienniki donoszą, że wybór dra Luegera na burmistrza m. Wiednia uzyskał zatwierdzenie monarsze i że zaprzysiężenie jego odbędzie się dnia 20. b. m.

Woerishofen 15. kwietnia. Ks. Kneipp zachorował niebezpiecznie.

Wiedeń 15. kwietnia. W Pradze obraduje dzisiaj komitet wykonawczy niemieckich posłów sejmowych. Przedmiotem obrad jest zwołanie wiecu stronnictwa.

Niemiecko-narodowi posłowie sejmowi z Czech obradowali już wczoraj pod przewodnictwem p. Schuekera i postanowili zwołać wiec swego stronnictwa wspólnie z liberalnymi pod warunkiem, iż żydzi będą wykluczeni. Na zebraniu tem ma być uchwalonem wezwanie do posłów niemieckich do rady państwa, aby przedłożyli wniosek postawienia prezydenta ministrów, hr. Badeniego, w stan oskarzenia za wydanie rozporządzenia językowego dla Czech.

Przywódzca liberałów p. Schlesinger nie chciał podobno przyjąć warunku wykluczenia żydów.

Rzym 15. kwietnia. Parlament odroczył się do 4. maja.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15. kwietnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·72 do 7·42, na jesień od 7·47 do —·—, na maj-czerwiec od 7·51 do —·—, owies na wiosnę od 5·83 do 5·94, na maj-czerwiec od 5·90 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurudza od 3·67 do 3·82, na lipiec-sierpień od 3·33 do —·—, żyto na wiosnę od 6·35 do 6·95, żyto na maj-czerwiec od 6·— do —·—, na jesień od —·— do —·—. rzepak zimowy od 10·85 do 10·95, esienny od —·— do —·—, na maj od —·— do

Spirytus. Od 15·90 do 16·10, na marzec od —·— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 348·37, Węg. Kredyty 383·50, Anglobanki 150·—, Wiedeński „Bankverein" 247·—, Unjony 280·75, Laenderbank 225·57, Sztacbany 338·—, Lombardy 74·25, Elbethale 260·50, Kolej północno-zachodnia 257·50, Tytuniowe 130·—, Rima 230·50, Alpiny 80·—, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 99·25, Losy tureckie 42·50, Marki niemieckie 58·65.

Berlin 15. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 218·50 (348·33), Sztacbany 144·10, (337·85), Lombardy 32·50 (75·51), Disconto 193·50. Usposobienie ciche.

Frankfurt 15. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 295·87 (347·82), Sztacbany 291·50 (337·80). Lombardy 65·25 (75·01), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 193·50. Usposobienie ciche.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15. kwietnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. S. ks. Lubomirski z Równego. W. Niezabitowski z Łanek. Z. Łastawiecki z Lipnika. J. hr. Czosnowski z Ożomli. J. Siegler Eberswald z Krzeszowic. M. Zakrzewski z Czołhan. W. Eminowicz z Potoka. R. Brudermann z Pragi. S. Mauberg z Bukowiny.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Udrycki z Mostów. J. Korzeniowski z Bonowa. J. Dmytowicz, Z. Bercec, J. Dobrzański z Watry Mołdawskiej. H. Feichtinger z Bursztyna. K. Krzyżanowska z Kijowa. Dr. W. F. Lisowski z Kijowa. R. Fischer ze Żółkwi. D. Żelazowski z Rudek. J. Palkisch z Wiednia. A. br. Horoch z Winniczek. Por. Kostrzewski z Krakowa. A. Grünhaut z Mostów. J. Eisler z Wiednia. W. Wasilewski z Mostów. J. Gommann z Remscheid. W. hr. Wolański z Duplisk.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	7.46	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
mięszany	7.50	z Janowa
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.07	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	1.35	z Janowa
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2.25	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
	2.40	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	4.55	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	5.20	z Podwołoczyk i Brodów na dworzec główny
mięszany	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
osobowy	6.13	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec na dworzec główny
„	9.50	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10.10	z Skolego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.08	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	9.35	do Stryja i Skolego w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	9.48	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.06	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2.19	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w połącz. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
osobowy	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
mięszany	7.50	do Janowa
osobowy	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	11.12	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	4.50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5.55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni F. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.